

Aleksandra Muraszka

# Swallow

NADZIEJA NA UDANE HALLOWEEN

*„Przerazająco genialna historia, która wywołuje ciarki na całym ciele i łapie czytelniką w swoje sidła. Z pewnością wstrzymacie oddech aż do ostatniej strony.”*

MARTYNA SZYMAŃSKA  
@m\_likesbooks

Aleksandra Muraszka



Szałlow

NADZIEJA NA UDANE HALLOWEEN



Copyright © 2024 by Aleksandra Muraszka

Redakcja: Anna Suchańska

Projekt okładki i strony tytułowej: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Koncepcja okładki i rysunek nietoperza: Martyna Szymańska @m\_likesbooks

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!



## Rion



Nie wierzę, że naprawdę dałem się na to namówić. Mogłem przewidzieć, że tak się to skończy, ale jakimś sposobem mój umysł został przyćmiony. Najprawdopodobniej to sprawka Haelyn i jej błagających oczu. Kiedy wczorajszego popołudnia stanęła przede mną i zaczęła wachlować swoimi długimi rzęsami, niemal skomląc jak szczeniak, zgodziłem się na ten popaprany pomysł. Ba, zgodziłbym się w tamtej chwili na wszystko. I ta cwaniara doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Wyjdiesz w końcu z tego pokoju? – pyta zniecierpliwiona.

– Nie – odpowiadam, krzywiąc się do własnego odbicia.

Zza drzwi słyszę głośnie sapnięcie.

– No proszę, nie rób scen.

– Nie pokażę się w tym.

– Na pewno wyglądasz zajebiście.

– Na pewno się mylisz – odpieram, a ona wydaje z siebie mężczyński jęk.

Jeśli ktokolwiek zobaczy mnie w tym... czymś, stanę się pośmiewiskiem do końca życia. Już zawsze będę obiektem kpin Jamesa i Briana.

– Mogę chociaż zerknąć?

Kręcę głową, wzdycham ciężko i lustruję się spojrzeniem z góry na dół raz jeszcze. Czarny, lateksowy materiał opina całe moje ciało, jest jak pieprzona druga skóra. Krępuje nieco każdy ruch i wydaje przy tym głupkowaty dźwięk. Wykrzywiam usta. Zamykam oczy.

– Rion? – ponagliła mnie Haelyn. – Otwórz drzwi.

Pragnę zostać tu do jutra. Gdy będzie już po wszystkim, wyjdę do ludzi, unikając upokorzenia. Mimo sprzeciwu mojego wewnętrznego

głosu ruszam z miejsca i podchodzę do drzwi, po czym bardzo powoli je otwieram. Przede mną staje ona, w czerwonym stroju w czarne kropki, z maską na oczach w tym samym wzorze. Włosy związała w dwa kucyki. Usta pomalowała krwistą czerwoną pomadką. Chyba pierwszy raz widzę ją w takim wydaniu. Wygląda uroczo.

Odnajduje moje spojrzenie zaraz po tym, jak ostentacyjnie obcina mnie wzrokiem.

– Ty...

Unoszę dłoń i wystawiam palec wskazujący, przerywając jej.

– Nic. Nie. Mów – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Haelyn otwiera usta w zaskoczeniu i raz jeszcze sunie wzrokiem od góry na dół i z powrotem. Mrowi mnie skóra od tego spojrzenia, jednak staram się to ukryć, tak samo jak mimowolny dreszcz, który mnie przechodzi.

– Chciałam powiedzieć, że wyglądasz lepiej niż w mojej fantazji.

Mrużę oczy i opieram się o drzwi.

– Fantazjowałam o mnie w... – dwoma palcami chwytam materiał, który po sekundzie puszczam – ...tym?

Potakuje, przygryzając przy tym dolną wargę.

Niesamowite. Ja nie mogę na siebie patrzeć, tymczasem ona zdaje się głodna mojego widoku. Ani na moment nie oderwała ode mnie oczu. Nie to, żebym narzekał, choć wolałbym teraz mieć na sobie normalne ubranie zamiast tego... kostiumu. Ale kiedy Haelyn wgapia się we mnie w ten sposób... mięśnie na moich plecach zdają się nieco rozluźnić.

– Fantastycznie na tobie leży – zachwyca się dalej, wodząc dłonią po moim przedramieniu, torsie, brzuchu.

Przymykam powieki.

*Cholera.*

Czuję jej chłodne palce nawet przez ten okropny materiał. Podoba mi się ten dotyk. Dlatego pozwalam sobie zapomnieć, gdzie jestem i co mam na sobie. Liczy się tylko Haelyn i jej drobna dłoń sunąca po moim bicepsie. Nagle zatrzymuje się i nieco wbija we mnie paznokcie, na co otwieram oczy.

Bez żadnego słowa wpycha mnie w głąb pokoju, zamyka za sobą drzwi i odwraca mnie w stronę lustra, które wcześniej przytargała z łazienki i postawiła obok szafy. Staje przede mną nieco z boku, tak byśmy oboje byli doskonale widoczni.

– Spójrz. – Uśmiecha się, po czym przenosi na mnie wzrok w odbiciu lustrzanym. – Co widzisz?

– Seksowną kobietę i żalostną imitację pantery. – Marszczę brwi i zaciskam usta w linię, przyglądając się złotemu dzwoneczkowi na mojej szyi.

*Jezu Chryste. Dlaczego ja to w ogóle na siebie włożyłem?*

Haelyn przewraca oczami i prycha.

– Kota. Jesteś kotem, nie panterą.

– Co za różnica – burczę. – Wyglądam śmiesznie.

– Nieprawda – zaprzecza.

– Prawda.

– Wcale nie.

– Tak.

– Nie.

Odwraca się do mnie przodem i wbija zirytowane spojrzenie w moje oczy. Zbliża się o krok i unosi hardo brodę.

– Skoro tak źle się w tym czujesz... to się przebierz.

– Nie zrobię tego.

– Dlaczego?

– Bo wiem, jak wiele czasu i wysiłku kosztowało cię znalezienie tych kostiumów i jak bardzo się cieszysz na tę imprezę. Daj mi tylko kilka minut, muszę się na to psychicznie przygotować. – Rozluźniam kark, kręcąc głową na boki, potem w przód i w tył. Opuszczam spięte ramiona. Biorę wdech i wypuszczam szybko powietrze przez usta. – Jestem gotowy.

– Rion.

– Co? – Spoglądam na nią.

Jej brwi wykrzywiają się i nieco zbiegają ze sobą, kiedy intensywnie mi się przygląda.

– Jeśli nie chcesz wyjść tak ubrany...

– Jakoś to przeżyję. Liczę na to, że James przebierze się w coś bardziej obciachowego.

– Strój czarnego kota wcale nie jest obciachowy – protestuje, krzyżując ramiona na piersiach.

– Kochanie. – Pochyłam się do niej, muskając przy tym płatek jej ucha. – Mam na sobie jebany lateks. Nie ma nic bardziej obciachowego niż to. – Odsuwam się nieco, by móc spojrzeć jej w oczy. – Ale na tobie leży idealnie. – Lustruję ją, z każdą chwilą nabierając pewności, że przez cały dzisiejszy wieczór nie będę w stanie oderwać od niej oczu. Gorzej, jeśli inni faceci też będą się na nią gapić, wtedy oszaleję.

Haelyn rozluźnia się i opuszcza ręce wzdłuż ciała.

– Tak sądzisz?

Mruczę ciche „yhym” i obejmuję ją w pasie, przyciskając do siebie. Ten głupi dzwoneczek dzwoni, gdy czoło Haelyn się z nim styka, a ona wybuchła cichym śmiechem i trąca go palcem.

– Fajny jest – stwierdza.

Parskam śmiechem.

– Wcale nie.

– A mi się podoba. – Wzrusza ramionami i sięga dłonią do moich włosów. – Te uszy również. – Na powrót odwraca się do mnie plecami. – A w tej masce wyglądasz niesamowicie podniecająco – szepcze, a mnie znowu przechodzi cholerny dreszcz.

Sięgam dłonią do jej biodra i chwytam ją stanowczo, pochylając się do jej ucha. Pachnie wanilią i czymś jeszcze... słodko i niesamowicie kusząco.

– Pasujemy do siebie – dodaje, gdy zaciągam się głęboko jej zapachem.

– Skoro tak uważasz, pozostaje mi wierzyć ci na słowo. – Odsuwam się i spoglądam na nią z góry.

Na jej policzki wypłynął solidny rumieniec, a oczy zdają się błyszczeć bardziej niż przed chwilą. Lubię ją w takim zawstydzonym wydaniu. Uśmiecham się pierwszy raz, odkąd wcisnąłem się w ten strój. I pierwszy raz nie żałuję, że to zrobiłem. Dla tego błysku w jej zielonych tęczęwkach zrobiłbym pieprzone wszystko.

– Wiesz, za co przebierają się Blondi i James? – pytam, bo ciekawość rozsadza mnie od środka.

Dziewczyna kręci głową.

– Nie mam pojęcia, ale za chwilę się przekonamy. – Sięga dłonią do niewielkiej torebki, którą przyczepiła do biodra. Złała się z materiałem kostiumu, dlatego wcześniej jej nie zauważyłem. Wyciąga z niej telefon i go odblokowuje. – Już są – informuje mnie i unosi wzrok, a nasze spojrzenia się krzyżują.

– Zatem chodźmy. – Wyciągam do niej rękę, a ona łączy nasze dłonie i prowadzi mnie do wyjścia.

Podążam schodami za Haelyn, wykrzywiając usta za każdym razem, gdy słyszę trzeszczenie lateksu.

*Rany, coś to za irytujący dźwięk.*

Skupiam się jednak na idącej przede mną Haelyn. Nie kłamałem, mówiąc, że wygląda seksownie. Na niej ten czerwony lateks z czarnymi kropkami leży zbyt idealnie. Uwydatnia jej krągłości tam, gdzie trzeba. Pasuje do niej ten kolor, dodaje jej drapieżności. Podoba mi się. Za bardzo. Spoglądam w dół i... jasny gwint, muszę się jeszcze bardziej kontrolować, bo jeśli stanie mi w tym stroju... nie zdołam tego ukryć.

Biorę głęboki oddech.

I kolejny.

I jeszcze jeden.

Wychodzimy na zewnątrz. W twarz uderza mnie przyjemny, chłodny powiew wiatru. Zamykam oczy, ale otwieram je gwałtownie w momencie, w którym z zaparkowanego przed wejściem samochodu wysiada James w towarzystwie swojej dziewczyny. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to blada twarz i charakterystyczny szeroki uśmiech rozciągnięty czerwoną farbą prawie po same uszy. Fioletowa marynarka powiewa na wietrze, gdy obchodzi samochód i przystaje na krawężniku. Cholera, ma lepszy stój niż ja. Robi zdecydowanie większe wrażenie. Nawet nie muszę zgadywać, za kogo przebrał się mój przyjaciel.

– Joker – mówi zafascynowana Haelyn i staje tuż przed Jamesem, przyglądając mu się dokładnie. – Ale do ciebie pasuje – stwierdza, a ja muszę przyznać, że James wygląda naprawdę dobrze.

Nie wiem tylko, czy to dla niego komplement, że aż tak wpasowuje się w tę postać.



– Dziękuję, Biedroneczko. – Rozpościera ramiona, puszcza do niej oko i przenosi spojrzenie na mnie. Tylko sekundę zajmuje mu utrzymanie powagi, bo nagle wybucha głośnym śmiechem, na co przewracam oczami. – Mamy też kotka. – Podchodzi do mnie i wystawia rękę, zapewne po to, żeby dotknąć mojego kostiumu, ale zawczasu odpycham jego dłoń. – No daj się pomiziać. Kici, kici.

– Spadaj – burczę, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie.

To go jednak ani trochę nie obchodzi, bo szybkim ruchem pstryka palcem w dzwoneczek przyczepiony do mojej szyi i znowu zanosi się śmiechem.

*Zaraz mu przyłożę.*

– Zajebiste. – Odsuwa się o krok i obraca głowę do Blondi. – Pasuje do niego, co nie?

Dziewczyna przygląda mi się w skupieniu. Dostrzegam drżenie w kącikach jej czerwonych ust.

– Bardzo. – Przenosi wzrok na Haelyn i dodaje: – A ty wyglądasz niesamowicie!

Haelyn uśmiecha się i lekko kłania, czym sprawia, że już się tak bardzo nie spinam. Wystarczył tylko jej uśmiech.

– A ty jesteś...

– Harley Quinn – przerywa mi i obraca się dookoła, prezentując strój. – Musiałam pasować do mojego Jokera. – Puszcza do niego oczko.

– Oboje idealnie pasujecie do tych postaci – mówię nieco kąśliwie. – Nie tylko wyglądem, ale i charakterem.

Blondi prychnie i odrywa ode mnie spojrzenie. Za to James nie byłby sobą, gdyby się nie odgryzł:

– Ty też koteczku – akcentuje ostatnie słowo, nieco pochylając się w moją stronę.

Poważnieję i już żałuję, że zgodziłem się w ogóle wyjść z domu.

Haelyn łapie mnie za dłoń i splata nasze palce. Spuszczam na nią wzrok.

– Jedźmy już. – Ciągnie mnie w stronę samochodu Jamesa i staje na palcach, by dodać mi wprost do ucha: – Według mnie wyglądasz cholernie seksownie w tym stroju.

Od tych słów przechodzą mnie ciarki. Mimowolnie zaciskam palce na jej dłoni, a drugą ręką oplatom ją w tali i przyciągam do siebie.

– Widok ciebie w tym lateksie wynagradza mi to cierpienie – szepczę i otwieram przed nią drzwi.

Pakujemy się do środka i chwilę później jesteśmy już w drodze. Blondi podgłaśnia radio, gdy z piskiem oznajmia, że leci jedna z jej ulubionych piosenek. Haelyn jej wtóruje i obie zaczynają śpiewać razem z wokalistą:

– *Very superstitious writing's on the wall. Very superstitious, ladders bout' to fall*<sup>1</sup>.

James z szatańskim uśmiechem stuka palcami w kierownicę i niespodziewanie zaczyna się wydzierać, przekrzykując dziewczyny:

– *Thirteen-month-old baby broke the lookin' glass. Seven years of bad luck, the good things in your past*<sup>2</sup>.

Skubaniec potrafi zaśpiewać praktycznie każdą piosenkę i brzmi przy tym naprawdę dobrze. Przysłuchuję się im uważnie, na dłużej zatrzymując wzrok na roześmianej Haelyn. Jej policzki zaróżowiły się, a oczy błyszczą czystą radością.

*Jest taka piękna. Tak cholernie piękna. I tylko moja.*

Gdy dojeżdżamy na miejsce, wysiadam jako pierwszy. Podchodzę do drzwi od strony Haelyn, otwieram je i wystawiam do niej dłoń, którą przyjmuje. Zarzucam ramię na jej barki i zaczynam podążać za Jamesem, który już ciągnie Blondi w stronę przystrojonego domu. Kiedy przechodzimy przez bramę, z jednego filara niespodziewanie spada dynia i uderza Haelyn w głowę.

---

1 *Bardzo przesądny napis jest na ścianie. Bardzo przesądny, drabina zaraz spadnie* – fragment piosenki Stevie Wondera *Superstition*. Tłumaczenie własne.

2 *Trzynastomiesięczne dziecko rozbilo lusterko. Siedem lat nieszczęścia, dobre rzeczy z twojej przeszłości* – fragment piosenki Stevie Wondera *Superstition*. Tłumaczenie własne.



## Haelyn



– Wszystko w porządku? – pyta Rion, obejmując moją twarz dłońmi. Zagląda mi w głęboko w oczy. – Bardzo cię boli?

Zaprzeczam i obracam się do tyłu.

– Cholerna dynia – mamroczę, obrzucając warzywo pogardliwym spojrzeniem, jakby miało to jakikolwiek sens. Po chwili zerkam z powrotem na Riona i opuszczam rękę wzdłuż ciała. – Przez moment zakręciło mi się w głowie, ale już jest dobrze. Chodźmy.

Dom Briana jest ogromny i przystrojony w taki sposób, że gdybym nie wiedziała, że w środku organizowana jest impreza, pomyślałabym, że to nawiedzony pustostan. Ściskam mocniej dłoń Riona, w odpowiedzi na co posyła mi czuły uśmiech.

– Boisz się? – pyta, zadziornie unosząc brew.

– Wygląda strasznie – przyznaję i przyglądam się wszystkim dekoracjom.

Nad wejściem wisi ogromna pajęczyna – wygląda na prawdziwą, utkaną przez wielgachnego pająka z włóchatymi nogami, który, swoją drogą, siedzi w kącie tuż pod zadaszeniem. Jego czerwone oczy jasno świecą i mogłabym przysiąc, że właśnie mrugnął.

*Nie, Haelyn, masz omamy. To niemożliwe. On jest sztuczny.*

Wszystkie okna wyglądają, jakby były rozbite, a w niektórych na wietrze powiewa ciemna, potargana szata, czy coś w tym rodzaju. Na dach zarzucono rząd małych światełek, które migoczą złowrogo. Na każdym kroku stoją dynie z wyciętymi strasznymi minami. Nie wiem, kogo to bawi, ale mnie ani trochę.

Gdy wchodzimy do środka, światła wewnątrz niespodziewanie gasną, a nas owiewa głucha cisza i mrok.

Drzę, ściskając mocniej ramię Riona.

– Co się dzieje? – szepczę, choć sama nie wiem, dlaczego to robię. Od stóp po czubek głowy przechodzą mnie ciarki, a wszystkie włoski na moim ciele stają dęba.

– To pewnie część imprezy. Może tak witają wszystkich gości – tłumaczy James i słyszę, że się przemieszcza, ale go nie widzę.

– Nie podoba mi się to – marudzę, wbijając paznokcie w biceps Riona.

Czuję jego ciepłą dłoń na głowie, a następnie mój chłopak czule muska ustami moją skroń. Nie zdążam nabrać kolejnego głębokiego oddechu, bo nagle tuż przed moją twarzą pojawia się strumień jasnego światła, a w nim wykrzywiona gęba Briana.

– Bu! – wykrzykuje, przyprawiając mnie o zawal serca.

Podskakuję i na oślep macham ręką, żeby go walnąć za ten głupi żart. Oczywiście nie trafiam.

Miley również krzyczy przestraszona.

– Pojechało cię?! – Rion gromi go morderczym spojrzeniem, zaciskając szczękę.

– Nie bądźcie tacy sztywni – śmieje się Brian i przeskakuje spojrzeniem po naszych twarzach.

Wydaje się rozbawiony.

– Sztywny to będziesz ty, kiedy cię zabiję – stwierdza Rion.

Brian prycha, lekceważąc jego słowa.

– Witajcie na najstraszniejszej imprezie tego roku – mówi zniżonym głosem, po czym gasi latarkę, a w pomieszczeniu na powrót robi się ciemno. Nie na długo, bo po kilku sekundach rozjaśnia je światło. Dopiero teraz oddycham z ulgą, choć moje serce nadal wali jak szalone.

– Czego się napijecie? Bar jest zarówno w kuchni, jak i w ogrodzie. Częstujcie się i bawcie straaaaasnieeee – przeciąga ostatnie słowo, mrużąc oczy i machając palcami przed twarzą moją i Minnie, która w przeciwieństwie do mnie strzela go w bark.

James kręci tylko głową, ale kąciki jego ust delikatnie drgają. Jego jako jedyne poza Brianem najwyraźniej bawi ta sytuacja.

Gospodarz odchodzi, a my kierujemy się do kuchni. James prowadzi, bo już nieraz był w tym domu, dlatego wie, gdzie skręcić, by trafić bezbłędnie. Poświęcam chwilę na podziwianie wystroju. Brian się postarał, to trzeba przyznać. Wszystko wygląda upiornie i przyprawia moje ciało o gęsią skórkę. Jasne ściany wydają się zachłapanie krwią, gdzieś tam rozciągają się pęknięcia, które sprawiają wrażenie, jakby lada moment ściana miała się rozsypać. Portrety przedstawiają upiornie zombiaki, a ramki, w których się znajdują, są podrapane i w kilku miejscach naderwane. Schody znajdujące się po prawej stronie od wejścia przyozdobione zostały oczywiście pajęczyną, dyniami i zwisającymi z sufitu nietoperzami. Na marmurowej posadzce rozsypało czarne confetti, a przynajmniej tak to wygląda.

Wchodzimy do kuchni, która niczym nie odstaje od reszty domu. Wszędzie jest klimatycznie i wystarczająco upiornie, bym chciała stąd jak najszybciej zwać. Meble są czarne, tak jak powieszona w otwartym oknie zasłona. Wszędzie widzę sztuczną krew, która wygląda jak prawdziwa. Krzywię się i kręcę głową.

*Nie, to nie jest prawdziwa krew, Haelyn.*

Staram się oddychać miarowo i nie popadać w paranoję. Jestem tu z przyjaciółmi i Rionem. To tylko głupia impreza halloweenowa. Nic mi nie grozi. Wszyscy są przebrani i zdają się dobrze bawić. Rozglądam się dookoła, w kuchni poza nami znajdują się jeszcze trzy osoby, których zupełnie nie kojarzę. Ich stroje wyglądają naprawdę dobrze. Rozpoznaję Draculę, diabła i chyba Kapitana Amerykę. Ten ostatni nijak ma się do pozostałych.

James podchodzi do rozstawionego na blacie alkoholu i rzuca nam przez ramię spojrzenie.

– Co wam podać? Drink z colą, whisky, piwo czy może zdajecie się na moje magiczne mikstury? – Przy ostatnim porusza zabawnie brwiami, a Miley parska śmiechem i kładzie dłoń na jego przedramieniu.

– Chciałeś powiedzieć twoje „zabójcze mikstury”. – Całuje go szybko w policzek i odwraca się do mnie. – My napijemy się drinka z colą, co nie?

Potakuję. Miley puszcza do mnie oczko i przemyka obok swojego chłopaka, by nalać nam do kubków alkoholu. James mamrocze pod nosem coś w stylu, że „nie umiemy się bawić”, po czym zaczyna przygotowywać swój napój.

– Rion, powiedz, że chociaż ty się skusisz. – Wystawia w jego stronę kubek z gotową już „miksturą”.

– Zadowolę się piwem – odpowiada mu, na co James marszczy czoło.

Nie komentuje tego jednak w żaden sposób. Przystawia drinka do ust i przemyka powieki, jakby to, co znajduje się w środku, było dziełem samego Boga. Odwracam od niego wzrok i skupiam się na moim Czarnym Kocie. Posyła mi czarujące spojrzenie. Roztapiam się. Jeszcze kilka sekund tego spojrzenia, a stanę się wielką, mokrą plamą pod jego stopami.

– Idziemy do ogrodu czy wolisz zostać tutaj? – pyta miękko i obejmuje mnie jedną ręką w talii, w drugiej trzyma butelkę z piwem.

– Najchętniej zostałabym... – Nie kończę, bo w zdanie wchodzi mi Miley.

– Nie ma mowy – protestuje i podchodzi do mnie, chwytając za moją wolną rękę. Dwa kucyki poruszają się w rytm jej kroków. – Przyjechaliśmy tutaj, żeby się zabawić. Mamy pieprzone Halloween. – Unosi kubek z drinkiem. – Na ten jeden wieczór wyciągamy kije z tyłków – mówiąc to wskazuje palcem najpierw mnie, potem Riona – i dobrze się bawimy. – Uśmiecha się szeroko i bierze solidny łyk alkoholu.

– Miley ma rację. – Dołącza do nas James, obejmując swoją dziewczynę. – Tego wieczoru nie jesteśmy Jamesem, Miley, Haelyn i Rionem. – Jego jokerowy uśmiech poszerza się, przez co wygląda jak szaleniec. W sumie prawie tak jak zazwyczaj. – Dziś jesteśmy Jokerem i jego Harley oraz biedroneczką i jej kotkiem.

Rion wykrzywia w grymasie usta na ostatnie słowo. Mam wrażenie, jakby chciał zamordować przyjaciela samym spojrzeniem. Albo użyć do tego wyimaginowanych pazurów.

– Idziemy. – James... przepraszam, Joker prowadzi nas w stronę, z której dochodzi głośna muzyka. Piosenkę rozpoznaję niemal od razu, to Billie Eilish *bury a friend*, przez co przechodzi mnie dreszcz.

Wychodzimy na zewnątrz. Jest tu znacznie mniej ludzi, niż się spodziewałam, ale i tak ich nie znam, co wprawia mnie w lekkie zakłopotanie. Gdyby nie kręcąca się obok Harley ze swoim Jokerem oraz mój Czarny Kot, chyba uciekłabym stąd gdzie pieprz rośnie. Hipokrytka ze mnie co? Jeszcze pół godziny temu sama z zapalem namawiałam Riona na tę imprezę.

Dostrzegam dwóch innych Jokerów. Deadpoola, Hulka, Wonder Woman, klauna i kilka czarownic oraz trzech czarowników. Sam Brian przebrał się za wampira, dopiero teraz uważnie się mu przyglądam. Wcześniej nie miał tej strużki krwi płynącej wzdłuż jego brody, a może miał, tylko byłam w takim szoku, że jej nie zauważyłam? Jego czerwone oczy i blada skóra kontrastują z czarną skórzaną kurtką. Wygląda trochę jak Edward Cullen. Może to właśnie za niego się przebrał? Już mam go o to zapytać, kiedy wszystkie światła w ogrodzie gasną, a niezadowolony tłum zaczyna buczeć, bo muzyka również przestała płynąć z głośników.

– Jeśli to kolejny twój żart, to przysięgam, że cię zabiję. – Rion kieruje te słowa do Briana.

Ten bez komentarza wchodzi do wnętrza domu i wraca po kilku długich minutach.

– Wsiadły korki – informuje.

Obejmuję Riona mocniej, bo mimo iż wiem, że nic mi nie grozi, jakieś niewytłumaczalne poczucie zagrożenia wspina mi się po karku. Przeskakuję wzrokiem po wszystkich zgromadzonych.

– Prądu nie ma na całej ulicy – informuje jakiś chłopak.

– Nie tylko prądu nie ma – odzywa się Minnie, znaczy, Harley. Widzę, jak stuka palcami w ekran swojego smartfona. – Zasięgu również – wzdycha ciężko.

Pozostali wyciągają swoje komórki i patrzą po sobie zdezorientowani. Ja też sprawdzam, czy nie mam zasięgu. Nawet jednej kreski. Jak to możliwe?

– Rion? – Unoszę na niego wzrok.

– Spokojnie, to na pewno da się jakoś wytłumaczyć. – Gładzi mnie po plecach, dodając otuchy.

Nagle zrywa się przeraźliwy wiatr. Wcześniej wiało jedynie trochę, ale teraz... teraz szaleje istny huragan.

– Wszyscy do środka! – wykrzykuje Brian.

Dekoracje ustawione na zewnątrz zostają porwane. Przewracają się stoły, a zasłony w oknach zostają z nich brutalnie wyrwane. Evans zamyka drzwi za ostatnim chłopakiem i odwraca się do nas z kamienną twarzą.

– Bawimy się dalej w środku. – Uśmiecha się niepewnie i wyciąga z jakiegoś pudełka latarki, które zaczyna rozdawać innym. – Trzymajcie. W kuchni są zapalniczki, może ktoś je przynieść? Zapalimy świeczki.

Jeden mężczyzna przebrany za Deadpoola rusza posłusznie na poszukiwanie zapalniczek. Rion podaje mi latarkę, którą od razu zapalam. W pomieszczeniu robi się jaśniej, ale moje serce nie przestaje mocno tłuc się w piersi. Zaciskam palce na przedramieniu Riona i szukam spojrzeniem Minnie.

– Tutaj jestem – mówi uspokajająco, przyciskając się do mojego boku, jakby zauważyła przerażenie malujące się na mojej twarzy.

– Ma ktoś głośnik bluetooth?! – wykrzykuje nieznajomy w stroju Hulka.

Jakaś dziewczyna unosi rękę, a po chwili podaje mu urządzenie. Nie mija pięć minut, a z niewielkiego głośnika zaczyna wydobywać się szybka piosenka. Nie rozpoznaję tytułu. Towarzystwo przenosi się do przestronnej kuchni oraz połączonego z nią salonu. Zdają się dobrze bawić. Alkohol leje się strumieniami, a głośne śmiechy sprawiają, że zaczynam się rozluźniać. Brak prądu i zasięgu... takie rzeczy się zdarzają. Może to przez wicher? Może...

– Biedroneczko – mruczy cicho Rion przy moim uchu. – Dobrze się czujesz?

Zajmujemy jedną z wielkich kanap ustawionych obok siebie. Oprócz nich i wielkiego telewizora wiszącego na ścianie naprzeciwko nie ma tu niczego. Może Brian specjalnie zrobił tu więcej miejsca, by stworzyć prowizoryczny parkiet?

Mam zamiar pokręcić głową, ale ponieważ nie chcę wyjść na nudziarę i panikarę, mówię:

– Tak. – Przywołuję delikatny uśmiech i unoszę prawie pełny kubek z drinkiem. Nagle straciłam na niego ochotę.



Przez jakieś dziesięć minut impreza zdaje się rozkręcać. Wszyscy zapomnieli o hulającym na zewnątrz wietrze i nagłym braku zasięgu w naszych telefonach. Nie wiem dlaczego, ale stale o tym rozmyślam. Czy to naprawdę wina pogody? Moje kontemplacje przerywa głośny huk wydobywający się z holu. Brzmiało to tak, jakby coś ciężkiego spadło ze schodów. Odwracam się w tamtą stronę, wstaję i stawiam kilka kroków zaraz za Rionem, który już zmierza w tamtym kierunku, podobnie jak połowa zainteresowanych. Niespodziewanie w wejściu do holu wpadam na wyciągniętą rękę mojego chłopaka. Kiedy spuszczam wzrok i wędruję nim w kierunku schodów...

*O Boże.*

Zakrywam usta dłonią, by nie krzyknąć na całe gardło, choć mam na to ogromną ochotę. Rion odwraca się do mnie przodem i zasłania mi widok na leżące na posadzce chłopaka. Ale ja już zdążyłam go zobaczyć. Przyjrzałam się każdemu szczegółowi. Jego wykręconej w nie-naturalny sposób prawej ręce. Twarzy zwróconej w naszą stronę. Tym wielkim, przerażonym oczom. Rozchylonym ustom, z których wycieka ciemnobrunatna krew. Nogi wciąż spoczywają na ostatnich schodkach.

– Czy... czy on nie żyje? – pyta ktoś.

Wychylam się zza Riona i patrzę. Nie chcę tego robić, jednak to jest silniejsze ode mnie. Nie mogę nawet mrugnąć. Otaczająca nas cisza nie trwa długo. Po sekundzie rozlegają się krzyki kogoś, kto podbiega do nieszczęśnika. To jedna z dziewczyn, która przebrała się za czarownicę. Kuca przy chłopaku i drżącymi dłońmi ciągnie się za włosy, zanosząc się przy tym rozdzierającym serce szlochem. Coś do niego mówi, ale stoję zbyt daleko, by usłyszeć co.

– Spadł ze schodów – informuje pozostałych James, znaczy Joker... a do diabła z tym! – Skrecił kark – dodaje, a ja chowam twarz w dłoniach.

*Boże. Ten chłopak nie żyje. On... naprawdę nie żyje. Umarł tu... obok nas, na imprezie.*

– Wychodzimy – decyduje Rion, ale nie zdąża się ruszyć z miejsca, ponieważ ręka Jamesa pojawia się na jego ramieniu.

– Nie możecie teraz wyjść. Widziałeś, co się dzieje na zewnątrz? – Wskazuje palcem na okno. Wciąż okropnie wieje. Wiatr

świszczy głośno i przebija się przez płacz dziewczyny klęczącej w kałuży krwi zapewne swojego chłopaka.

Rion zaciska szczękę i ściska moją dłoń.

– Nie mogę wezwać pogotowia – mówi jeden z nieznajomych.

– Ja też nie – odzywa się ktoś inny. – Mój telefon dziwnie się zachowuje. – Stuka w niego kilka razy, ale to chyba nic nie daje.

Minnie również próbuje wybrać numer alarmowy, jednak gdy tylko to robi, ekran od razu staje się czarny.

– Coś jest nie tak – szepcze, ale ja doskonale ją słyszę.

– Co mamy teraz zrobić?! – wykrzykuje jakaś dziewczyna.

– Musimy poczekać, aż pogoda się uspokoi, i pojechać po pomoc, jeśli nasze telefony nadal nie będą działać – tłumaczy spokojnie Brian, który nagle pojawia się przy schodach.

Nieznajoma nieopodal mnie krzyżuje ramiona na piersiach i prycha niezadowolona.

– Mamy tu siedzieć z trupem? – pyta.

Kilka osób spogląda na zmieszaną twarz Evansa.

– Przejdźcie wszyscy do salonu – poleca, na co jeden z chłopaków przebrany za Hulka zrywa się z miejsca i rusza w kierunku wyjścia. Obserwuję go, a gdy ten ciągnie mocno za klamkę i zatacza się do tyłu, trzymając ją w dłoni, niemal piszczę.

Drzwi.

Nie otworzyły się.

Zamiast tego klamka została w ręce tego kolesia.

– Co, do chuja? – mamrocze chłopak i stara się wcisnąć klamkę na swoje miejsce. Nic to jednak nie daje. Szarpie się z drzwiami, aż podchodzi do niego Brian.

– Uspokój się, bo całkiem je zniszczysz – karci go, chwytając za rękę.

– Chcę stąd wyjść – warczy do niego.

Brian wskazuje mu drogę na wyjście do ogrodu.

– Spróbuj tyłem. Jeśli jesteś na tyle głupi, by ruszać się stąd w taką pogodę, to proszę bardzo. Nie będę cię zatrzymywał.

Nieznajomy obrzuca go pogardliwym spojrzeniem i szybkim krokiem rusza do wyjścia, z którego jakiś czas temu przyszliśmy z ogrodu.

Zaciekawiona podążam za nim wzrokiem. Stojąca obok mnie Minnie kręci głową, wciąż starając się wybrać numer alarmowy.

*Co się tu, do cholery, dzieje?*

Z kuchni dobiega nas dźwięk tłuczonego szkła, a chwilę później rozpętuje się chaos. Wszyscy krzyczą przez siebie nawzajem. Ktoś się z kimś kłóci. Ruszamy w tamtym kierunku. Zatrzymuję się obok Riona, nadal trzymając go mocno za rękę. Miley, przyklejona do mnie po mojej drugiej stronie, otwiera szeroko oczy z przerażenia. Przenoszę wzrok na to, na co patrzy, a konkretniej na... kogoś.

Blondwłosa dziewczyna przebrana za Wonder Woman leży na podłodze tuż przy wyspie kuchennej w rozlanym alkoholu, a z jej szyi wystaje ostry kawałek szkła. Czy to... butelka po piwie? Marszczę brwi i hamuję odruch wymiotny, kiedy dostrzegam tryskającą z jej tętnicy krew.

– Ja pierdolę – mamrocze Miley i odwraca się, opróżniając zawartość żołądka do najbliższej doniczki z kwiatkiem. Ona boi się krwi. Aż dziwne, że nie zwymiotowała wcześniej, gdy patrzyła na tamtego martwego chłopaka przy schodach.

Podchodzę do niej, przeciskając się przez biegających w popłochu ludzi.

– Nie wyjdziemy stąd! – woła ktoś niskim głosem. – Żadne drzwi nie chcą się otworzyć!

Zerkam na zdenerwowanego Hulka. To on wyrwał klamkę z drzwi wejściowych domu Briana. Teraz przechadza się po salonie, ciągnąc się za włosy. Jego twarz wykrzywia złość i... przerażenie.

– Co jej się stało? Jak do tego doszło? – Evans wskazuje palcem wykrwawiającą się dziewczynę.

– Potknęła się z butelką w ręce, nawet nie wiem o co. W jednej chwili wchodziła do kuchni, w drugiej leżała już na posadzce. Ja... nie mam pojęcia, jak to się stało – tłumaczy drżącym głosem nieznajomy.

Unoszę wzrok na Riona. Wpatruje się w Jamesa, ten zaś w Briana, a Brian ze zmarszczonymi brwiami pociera brodę dłonią, nie odrywając spojrzenia od martwej dziewczyny.

W całym tym zamieszaniu zdążyłam dokładnie policzyć wszystkich obecnych na imprezie. Razem ze mną, Rionem, Miley i Jamesem

jest nas dokładnie dwadzieścioro, to znaczy, było... teraz została nas osiemnastka. Przetykam głośno ślinę. Dwa zgony na jednej imprezie i to w przeciągu kilku minut. Czy to... możliwe, by to był przypadek?

Kolejny dreszcz wstrząsa moim ciałem, kiedy dociera do mnie prze-  
rażliwy krzyk kogoś z salonu. Odwracam głowę i wstrzymuję oddech.  
Trzy potężne ciała w jednej chwili runęły na miękkie, włochate dywan  
Evansa. Wśród nich rozpoznaję chłopaka przebranego za Deadpoola.  
Jeden z jego mieczy okazuje się prawdziwy, bo przebija go na wylot.  
Drugim facetem wstrząsają torsje, a z jego ust wypływa gęsta, biała pia-  
na. Nieruchomieje dwie sekundy później. Przenoszę wzrok na trzeciego  
mężczyznę i zamykam oczy...

*Tego jest za dużo.*

*To musi być jakiś sen.*

*Obudź się, Haelyn.*

– Ten dom jest przeklęty! – wykrzykuje ktoś za moimi plecami.

Rion obejmuje mnie ramieniem i przyciska do swojego ciała.

*Piętnaście.*

Słyszę huk, piski, płacz i przekleństwa. Zatykam uszy, chowając  
twarz w szerokiej piersi Riona, ale to nic nie daje, bo nadal wszystko  
słyszę. Ktoś zaczyna się z kimś bić. Brian próbuje interweniować. Uspo-  
kaja chłopaków. Wiatr za oknami hula w najlepsze. A my jesteśmy tu  
uwięzieni wraz z pięciorgiem nieżyjących ludzi.

Prawdziwe trupy.

To nie część dekoracji. Oni naprawdę nie żyją. Umarli na naszych  
oczach.

– Chcę stąd zniknąć – dukam przez zaciśnięte z emocji gar-  
dło. – Proszę, zabierz mnie do domu. – Zaciskam mocniej dłoń na  
śliskim lateksie, który ma na sobie Rion.

Unosi moją głowę, dotykając mojego podbródka. Jego oczy są pełne  
strachu.

– Zabiorę cię w bezpieczne miejsce – odpowiada i kieruje się  
w stronę ogrodu. Skręcamy tuż przed wyjściem, przy którym szarpie  
się czterech postawnych typów. Na siłę chcą się wydostać na zewnątrz.

Miley i James idą za nami.

Brian również.

– Nie mam pojęcia, co się dzieje – tłumaczy, gdy wchodzimy do jednego z pokoi.

To jakiś gabinet, może ojca Briana? Nie mam czasu się rozglądać ani nad tym zastanawiać. Zauważam tylko kilka regałów z książkami i masywne biurko.

James przeciera dłonią zmierzwiłone już włosy i posyła Brianowi zmartwione spojrzenie.

– Musimy zawiadomić odpowiednie służby.

– Jak chcesz to zrobić? Nagle wszystkie klamki wypadają z drzwi, nie mogłem też otworzyć żadnego okna...

– Co?! – wykrzykujemy z Miley w tym samym momencie.

Brian zerka w naszą stronę, po czym wraca spojrzeniem do Jamesa.

– Próbowałem gdziekolwiek zadzwonić zarówno z komórki, jak i ze stacjonarnego. Nie ma nawet jebanego sygnału. – Wygląda na poruszonego całą tą sytuacją.

– Nie wysiedzę tu ani minuty dłużej. – Minnie rusza przed siebie i już ma wyjść, ale Brian ją powstrzymuje, stając przed nią i opierając się plecami o drzwi. Moja przyjaciółka gromi go spojrzeniem. – Odsuń się, Evans, dobrze ci radzę.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – Mruży oczy. – Nie wyjdiesz stąd. Nikt nie wyjdzie. Nie wiem, co się odpierdala, i uwierz mi, też chciałbym opuścić ten dom, ale jak sama widziałaś, nie da się – akcentuje ostatnie słowa.

James odwraca się do mojego chłopaka.

– Nie możesz użyć kotaklizmu<sup>3</sup> czy coś?

W oczach Riona bucha ogień.

– Spierdalaj.

– Chłopaki, to nie czas na żarty – mówię i nabieram powoli powietrza w płuca, po czym wypuszczam je jeszcze wolniej przez usta.

---

3 Kotaklizm to moc Czarnego Kota z bajki *Miraculum*, za pomocą której mógł zniszczyć wszystko jednym dotknięciem.

Nie uspokajam się. Drżą mi dłonie i nogi. Słyszę nieustające krzyki zza drzwi, a przed oczami stają mi obrazy wszystkich tych osób, które przed chwilą straciły życie. Wstrząsa mną nieprzyjemny dreszcz.

Rion, nie puszczając mojej dłoni, robi dwa kroki i zatrzymuje się przed Brianem.

– W twojej piwnicy jest jeszcze jedno wyjście – mówi nagle. – Uciekaliśmy kiedyś tamtędy, gdy rodzice nie chcieli cię wypuścić z domu, pamiętasz? – Chłopak kiwa niepewnie głową. – Ono nadal istnieje?

– Tak, ale...

– Musimy sprawdzić, czy możemy się tamtędy wydostać – przerwają mu Rion.

James pstryka palcami, ściągając na siebie naszą uwagę.

– Rion ma rację. Wejście do piwnicy jest zaraz za schodami. Wystarczy, że wyjdziemy stąd i skręcimy w lewo. To jakieś cztery metry.

Spoglądam na Minnie, ona na mnie, a potem znowu na swojego chłopaka. Nie wydaje się przekonana, tak samo jak ja. Piwnica... To pomieszczenie kojarzy mi się z pajakami, które tam z pewnością nie będą jedynie dekoracją. Wzdrygam się.

– To naprawdę ostatnie wyjście? – odzywam się pierwszy raz od dłuższego czasu.

Brian potakuje, na co wzdycham.

Nagle nie słyszę już krzyków i odgłosów szarpaniny. Chaos ustaje.

*Dziwne.*

James marszczy brwi, a jego jokerowy uśmiech jakby blednie. Rion spina ramiona, co doskonale wyczuwam, przyciśnięta do jego boku. Nawet nie wiem, w którym momencie się do niego przysunęłam.

– Dlaczego tam zrobiło się tak przerażająco cicho? – Miley wyowiada na głos moje myśli.

Chłopcy spoglądają po sobie w milczeniu. Albo się domyślają i nie chcą nas wystraszyć jeszcze bardziej, albo nie mają pojęcia i nie wiedzą, co odpowiedzieć.

James chrząka i naciska na klamkę. Drzwi ustępują.

– Nie wiem, czy cieszę się z tego, że ta kłamka nie wypadła. Może pozostanie w tym pokoju byłoby rozsądniejsze niż szukanie jakiegoś wyjścia przez piwnicę – mamrocze Minnie.

Zgadzam się z nią, ale nic nie mówię. Paraliżuje mnie strach.

– A może jednak komuś udało się wyjść i reszta podążyła za tą osobą? – Brian chyba sam nie wierzy we własne słowa, bo krzywi się, jakby połknął cytrynę.

James przekracza próg jako pierwszy, ciągnąc za sobą Miley. Evans podąża za nimi, a ja tuż za Rionem idę jako ostatnia. W tym wypadku ani trochę mi to nie przeszkadza.

– Jezus Maria. – Minnie chowa się za plecami Jamesa. Widzę, jak drży całe jej ciało.

Stawiam trzy kroki i przystaję obok niej. Mam teraz idealny widok na... istną rzeź. Horror. Inaczej nie potrafię nazwać tego, co właśnie widzę.

Ciała.

Wszędzie.

Zaplamione krwią, powykręcane ciała.

Teraz już wiem, że czerwona ciecz spływająca po ścianach nie jest sztuczna. Metaliczny zapach unosi się w powietrzu i drażni moje nozdrza. Unoszę dłonie do twarzy i nie przestając skanować otoczenia, staram się zachować spokój, choć mam ochotę głośno krzyczeć i uciekać.

– Co tu... – Brian nie kończy.

Otwiera szeroko oczy, a jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół, gdy przełyka ślinę. Wracam spojrzeniem do leżących dookoła zwłok i nie mogę w to uwierzyć.

*Piątka.*

*Została nas już tylko piątka.*

Jak to możliwe, by wszyscy po kolei... umierali? Co tu się dzieje? W okno uderza gałąź, przez co podskakujemy w miejscach. Kładę dłoń na klatce piersiowej i nabieram spazmatycznie powietrza, choć ono przesiąknięte jest zapachem krwi. Spuszczam wzrok na swoje buty... całe umazane są właśnie nią. Zaciskam usta w wąską linię.

*Nie zacznę krzyczeć. Nie zacznę krzyczeć. Nie zacznę krzyczeć. Nie zacznę krzyczeć.*

Rion przyciąga mnie do siebie i obraca plecami do tego okropnego widoku. Gładzi mnie po włosach, szepcząc do mojego ucha:

– Wszystko będzie dobrze. Zaraz się stąd wydostaniemy.

*Dlaczego mu nie wierzę?*

Nie wiem, ale czuję w kościach, że najgorsze dopiero przed nami.

– Brian. – James przywołuje go do rzeczywistości. – Prowadź.

Chłopak bez słowa rusza przodem, stawiając duże kroki i omijając leżące na podłodze ciała. Ruszamy za nim. Utrzymuję głowę wysoko, byle tylko nie widzieć tych przerażonych oczu, rozszarpanych ubrań, połamanych kości. Moje serce wybija nierówny, mocny rytm, dzięki czemu skupiam się na nim.

Na głośnym:

bum-bum,

bum-bum.

Ściskam mocniej dłoń Riona. Gdyby nie jego obecność, już dawno bym się rozpadła. Moje ciało mogłoby spoczywać teraz wśród reszty...

*Nie myśl teraz o tym. Musicie się wydostać na zewnątrz.*

– Tędy. – Brian otwiera przed nami drzwi, które rzeczywiście znajdują się zaraz za schodami. Zapalił latarkę, którą trzymał w dłoni. Nie wiem, skąd ją wziął, może z półki nad jego głową, a może miał ją przy sobie przez cały ten czas? Wskazuje nam drogę. Czeka, aż wszyscy wejdziemy do środka, po czym zamyka za nami i wyprzedza Jamesa w drodze w dół kamiennymi schodkami. Jako jedyny wyposażony jest w latarkę, więc idzie przodem, by oświetlić nam drogę.

Piwnica Evansa jest dość wąska, ciemna i wilgotna. Ale lepsze to niż smród jeszcze ciepłej krwi. Ciarki przechodzące wydłuż mojego kręgosłupa stawiają włoski na moich rękach. Robi mi się niedobrze. Z całych sił próbuję nie myśleć o tym horrorze, który rozegrał się nad naszymi głowami. Nie myśleć o tych wszystkich ludziach... o gościach Briana, którzy przyszli na imprezę, a skończyli martwi.

Piętnaście.

Tyłu ludzi straciło życie w ciągu ostatnich piętnastu minut.

– Boję się – szepczę, oplatając ramię Riona nieco mocniej. Możliwie też, że z nieludzką siłą wbijam mu paznokcie w lateks, ale nic na to



nie poradzę. Chciałabym już znaleźć się w domu. Moim bezpiecznym mieszkanku. Z dala od...

Nagle się zatrzymujemy.

– Dlaczego stoimy? – pyta Minnie.

Wychylam się zza niej, by spojrzeć na plecy Briana. Latarka w jego dłoni gaśnie. Chłopak uderza w nią kilka razy drugą ręką, a ona na przemian zapala się i gaśnie, aż w końcu całkowicie przestaje działać.

– Cholerne dziadostwo – klnie Evans.

– Dobra, dopiero teraz naprawdę się boję – dukam.

Jestem tak przerażona, że wystarczy jeden durny wybryk Briana, a zejdem na zawal. Jeśli to jego kolejny żart... zabiorę go ze sobą do grobu. Przed śmiercią strzelę go w potylicę tą latarką.

– Evans... Jeśli stroisz sobie żarty... – Najwyraźniej nie tylko ja o tym pomyślałam. James również ma pewne obiekcje.

Nie widzę niczyjej twarzy, ale mogę przysiąc, że Brian krzywi się teraz na słowa Jamesa.

– Serio, Hardy? – rzuca przez zaciśnięte zęby.

– Powiedz, że masz zapasową latarkę – biadoli Miley.

Zapada cisza.

To nie świadczy o niczym dobrym.

– Jak mogłeś nie zabrać ze sobą drugiej latarki?! – gromi go James ochryplym tonem.

Ciekawe, czy on też teraz się boi.

– Wybacz, że w przyplywie adrenaliny o tym nie pomyślałem – od-piera ironicznie Brian. – Znam tę drogę na pamięć, poprowadzę was, tylko złapmy się za ręce.

Miley odnajduje moją dłoń i ściska ją, a ja mocniej chwytam Riona. Teraz to on idzie jako ostatni i w tej sytuacji jestem wdzięczna, że znajduję się pomiędzy nim a moją przyjaciółką. W totalnej ciemności nie zniósłabym człapania na szarym końcu. Już i tak wystarczająco się boję.

Idziemy bardzo powoli. Co chwilę potykam się o jakieś przedmioty leżące na podłodze, w duchu modląc się o to, by nie były to kości jakichś ludzi. Wydarzenia z kilkudziesięciu minut wyrwały w mojej duszy trwały ślad. Już wiem, że do końca życia nie pozbędę się z głowy tych obrazów.

*Krew.*

*Tyle krwi.*

*I martwych ciał.*

Znów stajemy w miejscu.

– Co się znowu stało? – pytam, niemal skomląc. Naprawdę chcę już stąd wyjść.

– Brian? – Głos Jamesa niesie się po wąskiej piwnicy. – Nie rób sobie jaj, do kurwy.

Cisza.

Z nerwów przygryzam dolną wargę, nasłuchując jakiegokolwiek odpowiedzi chłopaka. Ale cisza trwa i trwa, a moje serce mimowolnie przyspiesza jeszcze bardziej.

– Co się dzieje? – Rion nie wytrzymuje jako pierwszy.

– Nie wiem – odpowiada James. – Puścił moją dłoń, dlatego się zatrzymałem. Nie widzę go ani nie słyszę.

– Brian, odezwij się! – krzyczy Miley.

Nic.

Głęboka cisza przedziera się wprost do mojego ciała. Drzę coraz bardziej.

– To naprawdę nie jest zabawne – dodaję.

Ledwo w ogóle udało mi się odezwać. Mam tak bardzo ściśnięte gardło.

Słyszę jakieś stukanie. Po chwili pomieszczenie rozświetla jasne światło latarki. James wstaje z nią w dłoni. Najwyraźniej schylił się, by podnieść ją z posadzki, tylko dlaczego...

Nie kończę myśli, bo zauważam Briana. Otwieram oczy z przerażenia i krzyczę głośno:

– Boże! – Wskazuję go palcem i odwracam głowę, chowając ją w piersi Riona. Czuję, jak oplata mnie szczelnie ramionami. Mimo to nie uspokajam się ani na chwilę.

*Chcę to odzobaczyć! Chcę to odzobaczyć! Chcę to odzobaczyć!*

Cała się trzęsę w akompaniamencie pisków Miley.

– Nie żyje – stwierdza nadzwyczaj spokojnym tonem James.

Nie musiał tego mówić, bo już po samym wyrazie twarzy Evansa to było jasne. Jego głowa nabiła się na leżącą nieopodal siekierę. Nie wiem,

jak to w ogóle jest możliwe... Przecież nie wydał z siebie nawet cichego jęku. Po prostu przestał iść i chwilę później...

Przełykam ślinę i decyduję się obrócić przodem do Minnie, którą chwytam z powrotem za dłonie.

– Ten dom musi być nawiedzony. Nie wiem, jak inaczej to wytłumaczyć – komentuje James ze śmiertelnie poważną miną. Latarka w jego dłoni jakimś cudem nadal świeci, choć chwilę temu zdawała się zepsuta.

– Evans... – Rion wzdycha i przeciąga dłonią po swoich włosach, zahaczając przy tym o sterczące z nich czarne uszy.

Brian nie żyje. Jest kolejną ofiarą na imprezie. Jakoś nie do końca to do mnie dociera. Jestem w totalnym szoku.

Może naprawdę w tym domu straszy?

– Kiedy wchodziliśmy do środka, zauważyłam cztery dziewczyny w rogu salonu, siedziały nad jakąś planszą. Może to była tabliczka ouija? – odzywa się Minnie.

Na samą myśl wszystkie moje wnętrzności boleśnie się kurczą.

– Myślisz, że przywołały jakiegoś ducha? – pyta James.

– Raczej demona – odpiera moja przyjaciółka.

– Przestańcie – proszę błagalnie. – Idźmy dalej.

– Jeśli to ich sprawka... mają na rękach krew... Ile właściwie było tu osób? – James wgapia się w ścianę tuż nad ciałem nieszczęsnego Briana.

Na moment przenoszę na niego wzrok. Otwarte oczy przepelnione strachem... niemalże przecięta na pół głowa... i bezwładne ciało ociekające krwią...

*Nie. Tego zdecydowanie nie da się odzobaczyć.*

– Z nami dwadzieścioro – odpowiadam.

– No to w takim razie przez te idiotki zginęło szesnaście osób – kończy James, a moim ciałem ponownie wstrząsa silny dreszcz.

– A co, jeśli... – Miley urywa, ale i tak wiem, o co chciała zapytać. James oplata ją ciasno w tali i całuje w czubek głowy.

– Wydostaniemy się stąd. Cała nasza czwórka – zapewnia.

Ponownie zaczynamy iść. Teraz, kiedy wiemy, dokąd podążamy, nie krocymy tak żałośnie powoli. Odgłosom naszych szurających butów

towarzyszą głośne sapnięcia i moje niekontrolowane stęknęcia, za każdym razem, gdy nadepnę na coś butem. Wmawiam sobie, że to nic takiego i pod żadnym pozorem nie spuszcza wzroku.

– Widzę wyjście – informuje nas James, po czym... zatrzymuje się w miejscu.

*Boże, znowu?*

Dopiero po sekundzie, kiedy przeraźliwy krzyk mojej przyjaciółki niemal rozrywa mi bębenki, dociera do mnie, co tak naprawdę się stało.

James...

Jego ciało uderzyło z niewyobrażalną mocą o boczną ścianę. Latarka wypada mu z ręki i migocze dwa razy, na szczęście nie gaśnie.

– James!!! – Minnie podbiega do niego i obejmuje jego twarz dłońmi.

Nawet z tej odległości, stojąc jakieś dwa metry od niego, widzę, że jego głowa obrócona jest pod dziwnym kątem. Jego klatka piersiowa się nie unosi. Nie mruga, nie rusza się, nie wstaje. On...

– Nie! – wykrzykuje Miley. – Nie, nie nie!

Podbiegam do niej i oplatom ją mocno ramionami, ale ona się wyrwa i wstaje na równe nogi. W jej oczach czai się czysty ból. Ból i panika. Moje serce na moment się zatrzymuje.

James.

On nie żyje.

Tak samo jak Brian i pozostała piętnastka.

To nie może się dziać naprawdę. Potrząsam głową w nadziei, że to wystarczy i że za moment obudzę się z tego koszmaru. Jednak mijają kolejne sekundy, kolejne krzyki Miley przedzierają się przez moje ciało i paraliżują kończyny, a ja nadal tu jestem.

Spoglądam na Riona. W jego oczach dostrzegam łzy. Widzę, jak bardzo stara się nie ruszyć naprzód i nie wziąć przyjaciela w ramiona. A raczej jego ciała...

*James nie żyje.*

*Jak to możliwe?*

– Błagam... – Jęk Minnie rozrywa mnie na strzępy. – Obudź się...  
Wracam do niej spojrzeniem. Latarka gaśnie. Otacza nas mrok.

– Rion – wypowiadam cicho z przerażeniem.

– Jestem tutaj. – Ściska mocno moją dłoń.

Cztery uderzenia serca później latarka na powrót się włącza. Sama. Jakim...?

*Minnie.*

*Gdzie jest Minnie?*

Szukam jej wzrokiem, a kiedy odwracam się i spuszczam spojrzenie...

Mój świat staje w miejscu.

– Miley! – krzyczę i od razu wpadam w histerię.

Rion obejmuje mnie mocno i nie pozwala do niej podejść. Wierzgam rękami i nogami. W głowie mi huczy. Moje serce. Tak. Cholernie. Boli.

Dziewczyna została przyszpilona do ściany dwoma, wyglądającymi na ostre, nożami. Jeden wbił się w jej pierś, a drugi w sam środek czoła. Nie chcę nawet wiedzieć, jak zdołał przebić się przez twardą czaszkę...

Ona jest... martwa.

*Minnie.*

Moja kochana Minnie... moja najlepsza przyjaciółka... moja siostra z wyboru... nie żyje. Z jej szeroko otwartych oczu wypływa samotna łza. Miesza się z krwią i kapie pod jej stopy, brudząc przy tym strój Harley Quinn.

– Haelyn... musimy stąd uciekać – ponagli mnie Rion i odciąga coraz dalej od przyjaciółki.

– Nie – szepczę, bo nie mam siły się dłużej wydzierać. Boli mnie gardło. Boli mnie cała klatka piersiowa, serce, głowa, wszystko.

– Kochanie... – Rion ponownie ciągnie mnie w stronę wyjścia.

*Kochanie.*

– Nie możemy ich tutaj zostawić – szlocham, spoglądając w oczy Riona.

Boi się. Cholernie się boi, tak samo jak ja. Sięga po latarkę, tylko na moment zerkając na Jamesa. Widzę, jak ciężko oddycha. Widok martwego przyjaciela zostanie z nim już na zawsze.

Nie chcę iść. Już nigdzie nie chcę iść. Minnie i James... oni z nami nie wrócą. Zostaną tu... stracili życie w tej piwnicy. Nie wrócą z nami. Nie wrócą...

– Musimy wyjść i zawiadomić odpowiednie służby. – Głos mu drży, kiedy wciska mi do dłoni latarkę. – Idź pierwsza – nakazuje.

Z ogromną gulą w gardle ruszam przed siebie, oświetlając sobie drogę. Światło migocze, czym przyprawia mnie o palpacje serca. Na szczęście jednak nie gaśnie. Przyśpieszam kroku i już prawie dotykam drzwi, kiedy niespodziewanie dłoń Riona wymyka się z mojego uścisku. Zatrzymuję się i odwracam.

Rion stoi obrócony do mnie plecami.

– Co jest? – pytam.

– Uciekaj – mówi tylko, a jego barki zaczynają się trząść.

– Co? – dopytuję, choć doskonale go usłyszałam. Dotykam dłonią jego ramienia i od razu ją odsuwam. Jest... rozpalony.

– U-cie-kaj – mówi, ale to nie jest jego głos.

Marszczę brwi i pociągam nosem. Mrugam szybko, by odgonić łzy.

– Nic nie rozumiem. Rion...

Odwraca się. Potrzebuję dwóch sekund, by upewnić się, że to nie jest mój Rion.

– Za późno – wypada z jego ust, które zaraz wykrzywiają się w nienaturalnym uśmiechu. Czarne oczy przyglądają mi się z zaciekawieniem. Są dosłownie czarne! Nie tylko tęczówki, ale... Całe gałki oczne są cholernie czarne!

Serce staje mi w piersi w momencie, w którym rusza w moją stronę. Instynktownie odwracam się i pędzę przed siebie. Dopadam do drzwi i szarpnię mocno za klamkę, ale one ani drgną. Upuszczam latarkę, zerkam przez ramię. Rion... a raczej coś, co opanowało jego ciało, zbliża się do mnie powoli, jakby dobrze wiedziało, że i tak nie zdołam mu uciec.

To koniec.

Z dwudziestu osób zostałam tylko ja i... Rion, poniekąd.

Nie wyjdę z tego cała.

Przetykam strach i ostatni raz pociągam za klamkę. Tym razem ustępuje.

*Kochanie.*

To powiedział do mnie chwilę przed tym, jak coś go opętało.

*Kochanie. Kochanie. Kochanie.*

Słyszę jego aksamitny głos i zamykam oczy. Nie ucieknę. Skoro wszyscy moi przyjaciele nie żyją, a miłość mojego życia właśnie zmierza, by zapewne mnie zabić, nie ma sensu próbować.

– Kocham cię – szepczę, wyobrażając sobie przepiękną twarz Riona. Zaciskam dłoń na kłamce i po sekundzie rozluźniam palce, by następnie opuścić rękę wzdłuż ciała.

Otwieram oczy i spoglądam w bezdenną otchłań czerni wpatrującej się we mnie z tak bliska, że z moich ust mimowolnie wydostaje się cichy jęk. Nie chciałam pokazać temu czemuś, jak bardzo się boję, chociaż ono pewnie doskonale to wie.

Nagle za moimi plecami drzwi się otwierają, a ja lecę do tyłu, wymachując rękami, żeby się czegoś złapać. Krzyczę przy tym zaskoczona i przerażona jednocześnie, bo lecę w dół, a otaczający mnie mrok sponija całe moje ciało.

*Kochanie.* Rozbrzmiewa głośniejszy i wyraźniejszy.

Uderzam w coś twardego i podnoszę powieki, po czym siadam i orientuję się, że jestem... w samochodzie Jamesa.

*Co...?*

Mrugam kilkukrotnie, by wyostrzyć wzrok.

– Kochanie – powtarza Rion i obraca moją twarz w swoją stronę, na co cicho syczę. – Wszystko w porządku?

*Czy jest w porządku?*

Czuję jego ciepłą dłoń na policzku. Jego oczy... są takie jak zwykle. Piękne i nieziemsko hipnotyzujące. Nie pochłania ich czerń. Nie dostrzegam w nich w szaleństwa.

– Co ja tutaj robię? – wyduszam i zerkam w lewo, bo coś się właśnie poruszyło. Nie... nie coś, tylko ktoś.

Miley.

– Ty żyjesz – sapię i otwieram szeroko oczy.

Dziewczyna zdaje się zmieszana. Pochyla się w moją stronę, a ja bez słowa przyciągam ją do siebie i mocno przytulam. Naprawdę tu jest.

– To ja powinnam to powiedzieć – odzywa się po chwili i odsuwa, by uważniej mi się przyjrzeć. – W końcu to ciebie zaatakowała dynia.

Marszczę brwi i wykrzywiam usta.

– Co?

Nagle za jej plecami pojawia się James. Uśmiecha się i jest... żywy. Chyba jeszcze nigdy w życiu tak bardzo nie cieszyłam się na jego widok.

– Dynia. – James unosi ją wyżej. – Spadła ci na głowę, Biedroneczko. *Wiem to przecież.*

– Ale my... – Odchrząkuję, zbierając myśli do kupy. Jestem okropnie rozkojarzona. – Byliśmy na imprezie. W pewnym momencie zgasły światła, nikt nie miał zasięgu i wszyscy po kolei zaczęli umierać, bo jakieś pieprzone wariatki postanowiły zabawić się w wywoływanie duchów – wyrzucam z siebie na jednym wydechu. Wodzę spojrzeniem od Riona przez Minnie do Jamesa. Wszyscy zdają się zdezorientowani. – Ty nie żyłeś – mówiąc to, wskazuję na przyjaciela. – Ty również. – Przenoszę palec na Miley. – A ty... – przymykam na moment powieki, gdy docieram do Riona – ...ciebie coś opętało i chciałeś mnie zabić.

James parska śmiechem.

– Wybacz. – Unosi dłoń i zakrywa nią sobie wymalowane usta. – Ale naprawdę mocno uderzyła cię w głowę. – Podrzuca dynię, zerkając na nią kątem oka.

– Haelyn. – Rion przysuwa się i obejmuje mnie delikatnie, przyciskając do swojej piersi. – Odplynęłaś na trzy minuty – dodaje w moje włosy.

– Dla mnie te trzy minuty trwały całą wieczność – mamroczę i przekręcam twarz, by widzieć Minnie. Nadal przygląda mi się ze zmartwieniem. Ale jest tu. Żyje. – Czyli nie zdążyliśmy nawet wejść do domu Briana?

Brian. Skoro moi przyjaciele i Rion są cali i zdrowi, to czy on również?

– Od razu po tym, jak dostałaś z dyni – James ponownie demonstracyjnie ją unosi – Rion przyniósł cię do auta. Próbowaliśmy cię ocucić, ale nic nie działało. Po dwóch minutach zaczęłaś coś niewyraźnie mamrotać, aż wreszcie uniosłaś powieki – opowiada i kuca przy otwartych drzwiach, a Minnie na moment się wycofuje, żeby zrobić mu miejsce. – Może powinien zobaczyć ją lekarz? – pyta Riona.

– Ile widzisz palców? – Rion unosi dłoń i macha mi nią przed nosem.

– Trzy – mówię.



– Boli cię głowa?

– Trochę.

– Masz mdłości? Zawroty? – docieka, na co zaprzeczam. – Chyba wszystko w porządku. Napędziłaś nam niezłego strachu.

*Ta. Ja wam napędziłam strachu*, myślę. To, co przeżyłam... a raczej to, co mi się przyśniło? Można to tak nazwać? To był dopiero rollercoaster emocji. Strach i panika w czystej postaci. Moja wyobraźnia zawsze była wybijająca i chyba pierwszy raz w życiu żałuję, że tak jest.

– Czyli co? Idziemy na imprezę? – James wpatruje się we mnie wychekując, jakby to do mnie należała decyzja.

Spoglądam w stronę przystrojonego domu i dostrzegam w progu Briana. Szybko pojawia się obok nas. Jego ciemne brwi zbiegają się ze sobą.

– Dlaczego siedzicie tu tak długo? – Podpiera się pod boki i przygląda nam badawczo.

Ma na sobie kostium kosiarza. Z twarzy ściągnął okropną maskę z *Krzyku* i przewiesił sobie przez szyję na cienkim sznureczku.

– Nie jesteś wampirem – stwierdzam, na co jeszcze bardziej marszczy brwi.

– A dlaczego miałbym być?

– Nieważne. – Macham ręką i wyswabdam się z ramion Riona.

Skoro to wszystko było tylko głupią iluzją, mogę głęboko odetchnąć. Minnie posyła mi czuły uśmiech i chwyta za dłoń Jamesa, ten zaś wciska dłoń w rękę skonsternowanego Briana.

– Idziemy – decyduję w końcu i wstaję.

Rion unosi pytająco brew.

– Jesteś pewna?

– Tak – odpowiadam, a następne słowa kieruję do Briana: – Masz w domu zapas latarek?

Nie sądziłam, że na jego twarzy mogą pojawić się kolejne zmarszczki, a jednak.

– Mam, a co?

– Nic – odpieram z lekkim uśmiechem i chwytam Riona za dłoń, splatając nasze palce, kiedy ruszamy do wnętrza domu. – Zupełnie nic.

Koniec